

# Fiszka

NR 40

WRZESIEŃ 2024

EMOCJE

WŁOCHY

SYCYLIA

ZAGADKA

DOLCE VITA

CENA: JEDEN UŚMIECH :)



BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
w Dzielnicy Włocławek

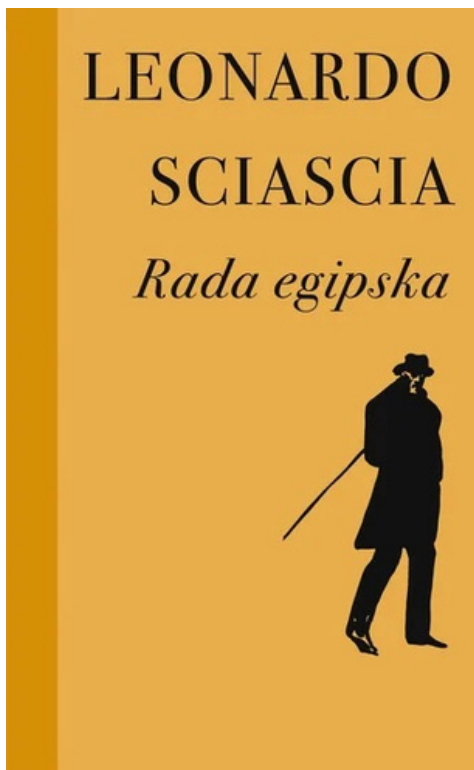
## **BKR ODSŁONA CZTERDZIESTA**

Ciao, la redazione della biblioteca vi saluta. Witamy się z Wami włoskim akcentem, bo taka będzie wrześniowa "Fiszka". W chwili, gdy czytacie nowy numer, pisząca te słowa część Bibliotecznego Kolegium Redakcyjnego (BKR) patrzy na włoskie niebo i syci się klimatem Toskanii. Ale nie o tym będzie mowa, wszak to nie podróżniczy, ale literacki magazyn.

Ponieważ jednak zrobiło się u nas bardzo włosko (cóż - sztuka, dobre jedzenie, ten styl życia i piękne miejsca zawsze są w cenie) sięgnęliśmy po autorów z temperamentem i tak oto przed Wami nowy, emocjonalny i zróżnicowany tematycznie numer. Trochę jeszcze letni, a trochę już wkraczający w jesienne tony. Jedno jest pewne, to numer, w którym każdy znajdzie coś dla siebie, zarówno bardziej ściśle umysły, jak i zwolennicy prostych obyczajówek.

Przygotujcie się na klimatyczne małe miejsca, włoski temperament, dobre jedzenie, ale i..., no właśnie, nie zdradzimy. Weźcie zatem sobie coś dobrego do picia, smacznego do jedzenia i jedziemy z tematem!

## Leonardo Sciascia – Rada egipska

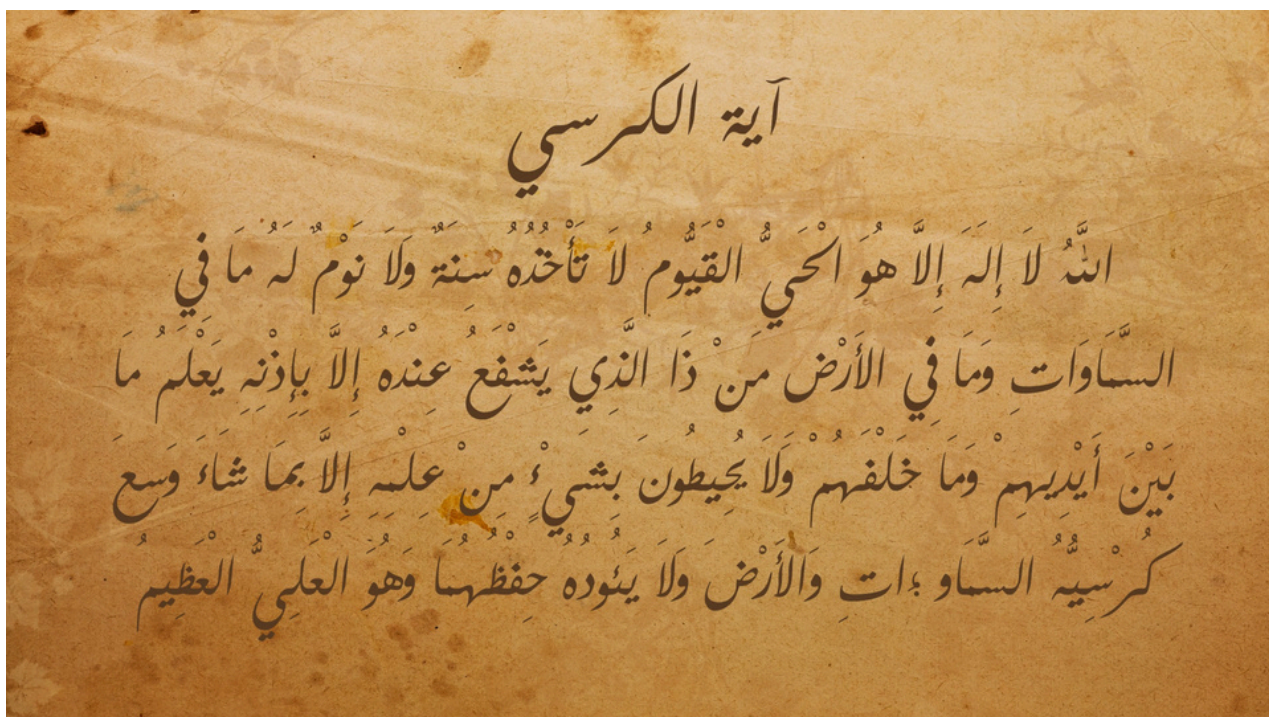


Ta niewielka książka kryje w sobie fragment prawdziwych wydarzeń. W Palermo pod koniec XVIII wieku niejaki Giuseppe Vella, benedyktyński mnich, sfabrykował dwie księgi znane pod nazwami Rady sycylijskiej oraz Rady egipskiej, mające rzekomo opisywać szczegóły arabskiego panowania na Sycylii.

Powieść Leonardo Sciascii wrzuca czytelnika w sam środek wydarzeń; jak gdybyśmy weszli w połowie przyjęcia do pokoju pełnego ludzi. Przychodzimy w samą porę, by być świadkami kluczowego momentu: marokański ambasador przegląda manuskrypt w bibliotece San Martino w obecności Velli oraz monsignore Airoidiego, który nie bardzo potrafi ukryć pełne niecierpliwości wyczekiwanie. Vella pełni rolę tłumacza; oprócz niego nikt w całym Palermo nie zna arabskiego (czy don Vella zna ten język... cóż, powiedzmy, że niezbyt, ale co to komu przeszkadza, na pewno nie ambasadorowi), a dostoyny ambasador

nie zna ani włoskiego, ani francuskiego, ani innych języków cywilizowanych. Stoją zatem nad historycznym manuskrytem, lecz niestety, ambasador stwierdza z rozczarowaniem, że jest to po prostu kolejna relacja z życia proroka Mahometa, słowem, nic ciekawego ani odkrywczego. Vella przekłada słowa ambasadora zgoła inaczej: „to cenny manuskrypt: nawet w jego krajach nie istnieje nic podobnego. Opowiada o zdobyciu Sycylii, o wydarzeniach z czasów panowania...”. W ten sposób mnich brawurowo rozpoczyna wielkie oszustwo. Wkrótce ambasador wyjeżdża, Vella zaś stawia się w pozycji „tłumacza” wielkiego dzieła, w rzeczywistości samodzielnie pisząc historię, przy okazji szafując prawami i przywilejami. Potężna wówczas arystokracja, tkwiąca jeszcze w średniowiecznych, feudalnych ramach, pielgrzymuje do mnicha z podarkami, podpytując jednocześnie: czy nie ma w tekście czegoś, co podkopie ich prawa do majątku? Obrotny ojczulek stawia jednak na władzę centralną, dając królowi narzędzie do trzymania feudałów w szachu. Czy może z tego wyniknąć coś dobrego? Jako się rzekło, wchodzimy w sam środek przyjęcia, w pogmatwany świat arystokracji sycylijskiej w okresie rewolucji francuskiej. Od razu spotykamy mnogość nazwisk i tytułów, przez co lektura wymaga skupienia

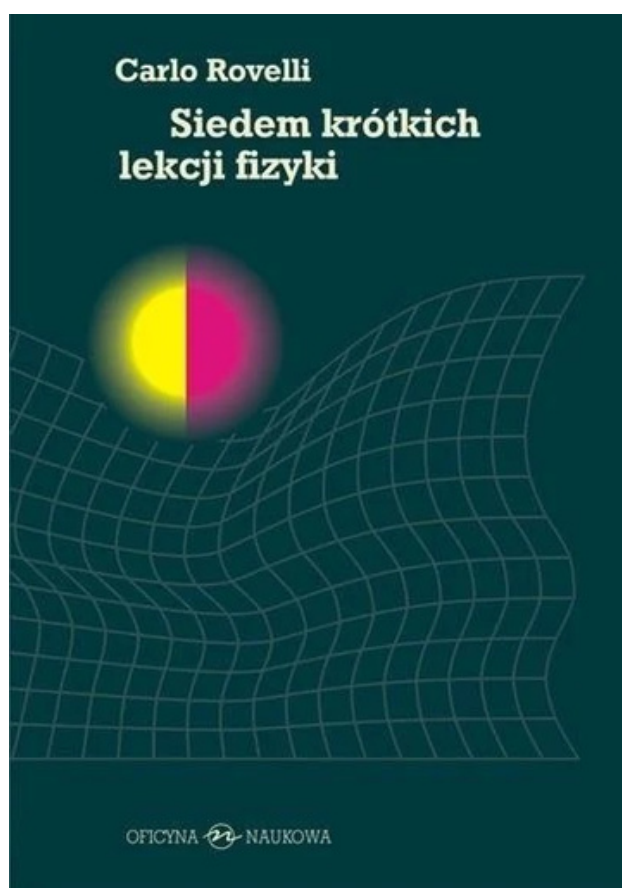
i uwagi. Piękny, lekko stylizowany język współgra z opisywaną epoką. Powieść jest na wskroś ironiczna, z szyderczym półuśmiechem przygląda się arystokracji, władzy, interesom, mnichowi, który mógł zadrwić z nich wszystkich. Pod koniec jednak ironia zmienia się w dramat, którego natury BKR nie będzie tu naświetlać. Niemniej, pozostaje pytanie, jaki był zamysł Leonardo Sciascii. O czym naprawdę jest ta książka? Każdy czytelnik ma możliwość znalezienia własnej odpowiedzi. Niektórych zapewne ona rozczaruje.



## Carlo Rovelli – Siedem krótkich lekcji fizyki

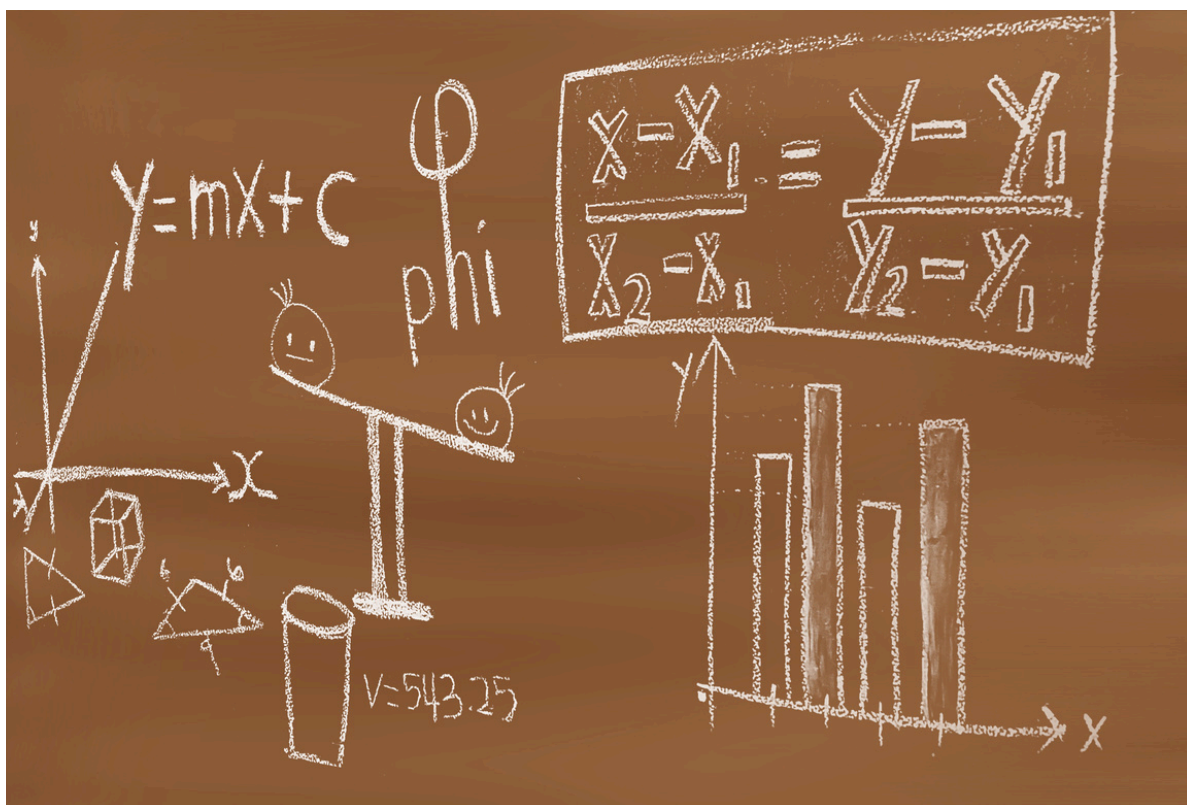
Ha! Tego się w Fiszce nie spodziewaliście, prawda? Jednym z cichych marzeń tej części BKR, która pisze te słowa, jest rozumieć fizykę, w sposób w jaki rozumieją ją teoretycy. Szanse na sukces są marginalne, co nie przeszkadza BKR w podejmowaniu okazjonalnych wysiłków na rzecz przeskoczenia wrodzonych niedostatków umysłowych. Od czasu do czasu z półki zgarnia kolejne książki popularyzujące wiedzę fizyczną. W ten oto sposób w ręce BKR trafiło „Siedem krótkich lekcji fizyki”.

Tytuł nie kłamie. Faktycznie zawiera siedem krótkich lekcji fizyki. Ma 60 stron i niecałe 19 cm wysokości grzbietu, czyli jest mała. I cienka. I na dodatek jest przepięknie napisana. I jak ją czytało, to było pełne podziwu. I potem przychodziło do pracy po przeczytaniu kolejnej lekcji i zadreślało koleżanki swoim podziwem nad wspaniałością wszechświata. I podekscytowaniem grawitacją. I kwantami. Serio. Ta książka robi takie

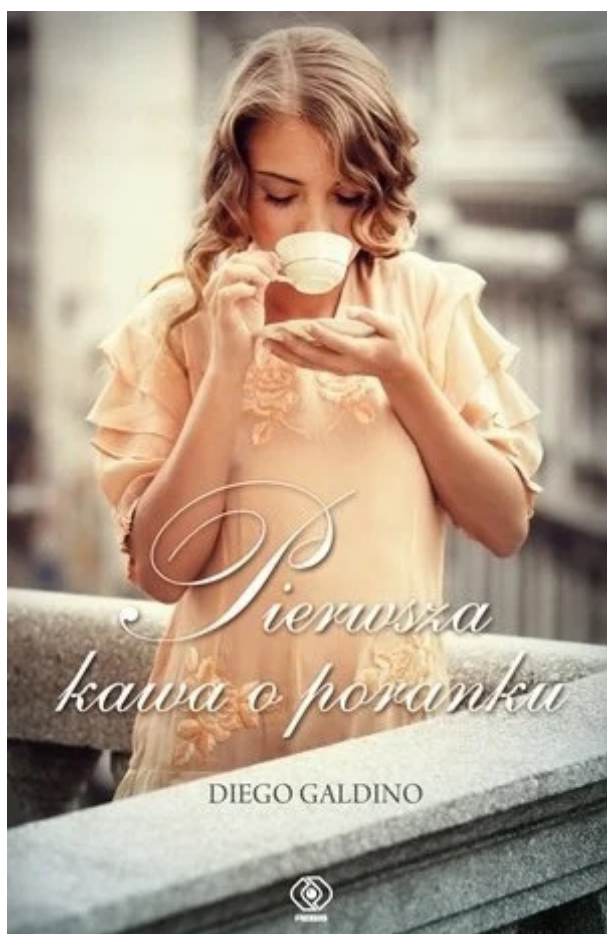


rzeczy z ludźmi.

A raczej – to Carlo Rovelli potrafi wspaniale przekazać swój zachwyty nad złożonością i pięknem materii. Jego lekcje są klarowne, nieprzeładowane szczegółem, sprowadzone do istoty rzeczy. Praktycznie bez wzorów czy obliczeń. Rzecz jasna jest możliwe, że „Siedem krótkich lekcji...” zagrało idealnie na czułych strunach BKR i na kimś innym już nie zrobi takiego wrażenia. Niemniej... BKR zrobiło sobie z tej książki notatki. Z cytatami. I jakkolwiek nie może z czystym sumieniem powiedzieć, że zrozumiało fizykę, to na pewno przez kilka chwil podzielało z Carlem Rovellim ten sam zachwyty.



## Diego Galdino – Pierwsza kawa o poranku



O niebiosy! I cóż biedna część BKR, ma napisać o tej „romantycznej historii”? Że najlepszy jej fragment to okładka? Gdyby BKR było litościwe, resztę by przemilczało. No ale nie jest, ani trochę nie jest, więc przygotujcie się na przejażdżkę buldożerem. Historię tej miłości poznajemy z perspektywy

mężczyzny. Pomyślelibyście, na plus, bo to nie jest zbyt częsty zabieg w literaturze romansowej. BKR w naiwności swojej też tak pomyślało. Bohatera, Massimo, trzydziestokilkuletniego właściciela kawiarni i zwołanego baristę, poznajemy na pogrzebie sąsiadki, pani Marii. Massimo się bardzo wzrusza, wewnątrz. Wspomina tę wspaniałą kobietę, której nosił codziennie kawę. I to, jak dała mu radę, żeby nie przegapił swojej szansy na szczęście. No już chyba bardziej słodko, melodramatycznie i łopatologicznie się nie da. Autor wskazuje palcem, o tu, tu, tu się wzrusz czytelniku! Co z tego, że nic nie wiesz o pani

Marii, nie miałaś szansy się z nią emocjonalnie związać, nie, Massimo, ten dobry chłopaczyna, ten anioł się wzrusza (wewnętrznie), więc i ty do niego dołącz. Po pogrzebie zaś Massimo wsiada do auta pana Dario, starszego wiekiem pomocnika w kawiarni. Można by rzec, prawie ojca i przyjaciela. I co? Cytat: „Gdyby nie to, że Dario był mężczyzną (...), uściskałby go”. Litości... No może Włosi, jako prawdziwi mężczyźni, unikają kontaktu z innymi Włochami. BKR nie wie.

Nie mija wiele czasu, a w życiu Massima, skądinąd pustym, bo wypełnionym tylko pracą i pogaduszkami ze stałymi klientami, pojawia się ONA. Piękna. Zielonooka. Francuzka słabo znająca język. I – o tak – w czerwonej sukience. Sztampa, panie i panowie, wszystkie czujniki wyją alarmująco. Od tego momentu biedaczysko Massimo traci rozum, jego życie wewnętrzne przeradza się w filozofujące monologi, mające czytelnika uwznioślić i sprawić, żeby się przejął całym tym miłosnym cierpieniem. BKR nie dało rady. Zbyt to jest sztuczne i obliczone na efekt, zbyt płaskie i jednowymiarowe, żeby się przejąć. Być może cegiełkę dołożył tutaj jeszcze tłumacz, okraszając wypowiedzi bohaterów takimi sformułowaniami jak „czekaj tatka latka” i „to brzmi jak na święty nigdy”. BKR nigdy nie

uwierzy, że tak rozmawia między sobą rodzeństwo współczesnych (powieść ukazała się w roku 2013) trzydziestolatków.

Reasumując: cała ta historia miłosna jest pozbawiona życia, ikry i kolorów. Bohaterowie są jednowymiarowi, a rozterki Massima bardziej irytujące niż wzruszające. „Pierwsza kawa o poranku” była debiutem Diego Galdino. Być może kolejne jego książki są lepsze lub być może po prostu BKR nie dorosło do romansów. Może. A może jest to zwyczajnie kiepska powieść.



## Donatella Di Pietrantonio "Porzucona córka"

"Byłam sierotą z dwiema żyjącymi matkami". To pierwsze zdanie, które przeczytacie na odwrocie tej hipnotyzującej i wciągającej powieści. Autorka zaprasza do pełnej emocji i niezrozumienia historii o kłamstwach, półprawdach, milczeniu, przerzucaniu się odpowiedzialnością i budowaniu nowego życia.

Arminuta ma 13 lat, gdy jej świat się rozpada. Rodzice okazują się być dalszą rodziną, obcy ludzie rodzicami. Dziewczynka musi wrócić do domu, w którym nie ma ani miejsca, ani wystarczającej ilości jedzenia, a rodzeństwo (poza siostrą Adrianą i bratem Vincenzo) nie jest zachwycone pojawieniem się kolejnego członka rodziny.

Nowe warunki życia, przystosowanie się do reguł panujących w domu, próba zrozumienia wszystkiego, co się stało i nawiązania kontaktu z dawnymi rodzicami, to wszystko będzie spędzać bohaterce sen z powiek. A przecież jest jeszcze szkoła, rówieśnicy, którzy jej nie akceptują,



jest tęsknota za dawnym życiem i przyjaciółką.

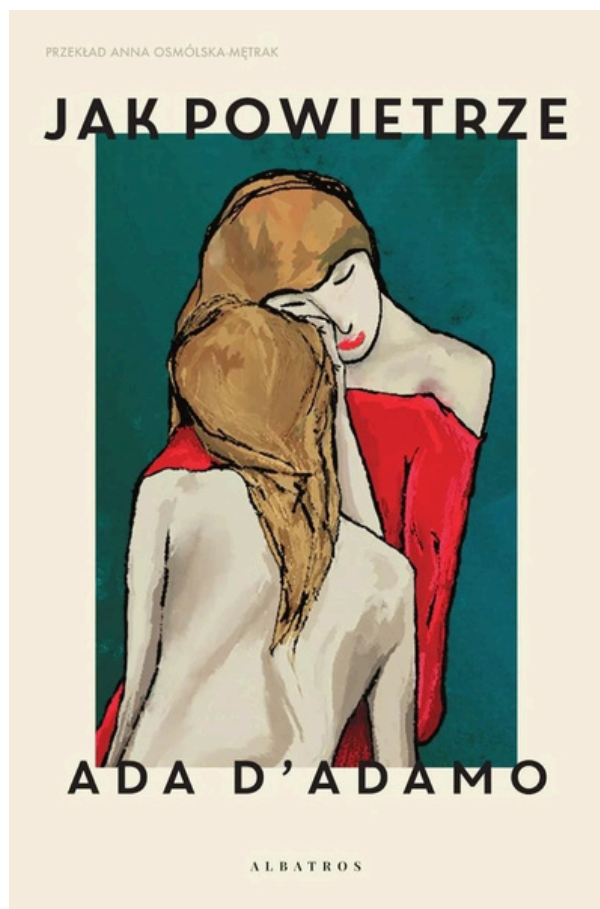
Do tego milczenie albo niezwykle lakoniczne odpowiedzi rodziców.

Gdyby nie sporadyczna pomoc finansowa dawnej matki i obecność siostry, wszystko byłoby nie do zniesienia. Czasem w szarej, przepełnionej biedą codzienności zdarzą się jaśniejsze chwile. Arminuta nie zazna jednak spokoju, nim nie dowie się, dlaczego jej dotychczasowe życie zostało tak nagle przerwane. Prawda zabol ją i to bardzo.

BKR już raz pisało o innej powieści Donetelli Di Pietrantonio i podtrzymuje swoje zdanie. Krótkie powieści autorki to genialne obrazki z życia, doskonale ukazujące kotłujące się w bohaterach emocje. Z wielką precyzją i językowym kunsztem pisarka prowadzi czytelnika przez meandry losu Arminuty. Czaruje refleksjami i stylem.

BKR przyznaje się bez bicia, że zakochało się w tej włoskiej autorce, choć nie rozumie magii jej powieści, która nim zawładnęła. Poza dobrym piórem, zwykłymi tematami, umiejętnie przedstawionymi na kartach i włoską emocjonalnością, jest w nich coś jeszcze, coś nieuchwytnego, co sprawia, że BKR napawa się każdym zdaniem.

## Ada D'Adamo "Jak powietrze"



Tym razem BKR bierze na tapet dużo cięższy temat z wątkami autobiograficznymi. Powieść zmarłej już autorki to swoiste rozliczenie z życiem i tym, co przyniosło ono Adzie D'Adamo. To również wiadomość dla córki, której nigdy raczej nie przeczyta ze względu na stan swojego zdrowia. Słowem kaliber tego dzieła jest ogromny.

Narratorka opowiada o swoim życiu we Włoszech. Miłości do tańca i muzyki, pracy w zespole, codziennym ćwiczeniu każdej komórki swojego ciała, tak by posłusznie poddawało się choreografii. Pisze o miłości i zajściu w ciążę oraz tym, że o problemach zdrowotnych córki dowiedziała się dopiero po jej urodzeniu. I tu zaczynają się schody, gdyż Daria dotknięta jest wysokim stopniem niepełnosprawności. Potrzebuje stałej opieki, dobrej rehabilitacji, regularnego kontaktu z licznymi specjalistami i wiele więcej. A o to wszystko nie jest łatwo, każdą rzecz

trzeba wywalczyć, dopilnować. Nauczyciele wspomagający są albo ich nie ma. Zmieniają się, ciężko jest nawiązać głębszą relację, a dziecko ze specjalnymi potrzebami wymaga przecież jakiejś stałej. Czegoś, co sprawi, że poczuje się bezpiecznie i dobrze.

Śledzimy zatem zmagania matki, która została postawiona przed zadaniem wymagającym ogromnego nakładu sił. Wszystko zaczyna się komplikować, gdy Ada zaczyna chorować. Jej ciało, które było całkowicie podporządkowane, buntuje się. Robi się coraz słabsze, nakłada na nią kolejne ograniczenia. Choroba odcina ją od córki i postępuje. Bohaterce przyjdzie zmierzyć się z najtrudniejszym, własnymi słabościami i świadomością odchodzenia. Odpuszczania tego, na co nie może mieć już wpływu, swoistym rozliczeniem z życiem.

To krótka, ale bardzo dosadna powieść. Przekaz jest prosty, szczery, niemal oszczędny. Sprawa postawiona jasno - życie z niepełnosprawnym dzieckiem to nie lada wyzwanie. Mimo wielu zalet, którymi są dobry język i przedstawienie tematu, zero płaczliwości nad trudnymi zagadnieniami, niewystępowanie taniego sentymentalizmu, czegoś BKR zabrakło. Dobrze napisana, nie wzbudziła w nim większych emocji, może przez tę surowość. Wielka szkoda, bo tę historię należałoby również przeżyć.

## Paolo Cognetti "Osiem gór"

To książka idealna na wakacje. Taka o poszukiwaniu siebie, wakacyjnych wyjazdach, dojrzewaniu i obserwowaniu zmian.

Rodzie Pietra kochają góry, dlatego też każdą wolną, letnią chwilę starają się w nich spędzać. Wynajmują domek w małej wiosce i wyjeżdżają tam w wakacje. To właśnie w Granie bohater poznaje Bruna, miejscowego chłopca, z którym zaprzyjaźni się na całe lata. Wspólne wędrówki, odkrywanie miejscowych sekretów, rozmowy, zabawa. Zderzenie się miejskiego świata z tym, jaki znają dzieci górali. Marzenia o przyszłości ścierające się z rzeczywistością.

Mijają lata, mimo przerwy w spotkaniach bohaterowie nadal czują się ze sobą dobrze.

Zmienił się jednak ich charakter. Rozumieją siebie, ale jest w nich także coś obcego. Dorosłe życie przynosi pytania o pracę, miłość, styl życia. Bruno trwa przy swoim, Pietro poszukuje innej drogi. Jeden z nich ceni rodzinę, drugi wybiera samotność. Łączą ich góry, dzieli znajomość świata, wykształcenie, podejście do



życia. Inaczej reagują na niepowodzenia, inaczej podchodzą do planowania.

Narracja prowadzona z perspektywy Pietra daje lepszy wgląd w jego widzenie świata i pojmowanie rodzinnych relacji, które mają tu niemałe znaczenie. Bruno pozostaje postacią, której bohater do końca nie odkrył. Milczący, mający swoją filozofię, zżyty z miejscem, w którym spędził całe swoje życie i z którym wiązał przyszłość.

Nie wszystko układa się dla mężczyzn po ich myśli, tak działa życie. Zakończenie jednak napawa BKR lekkim smutkiem. Nie to chciało odkryć, nie tak kończyć tę klimatyczną książkę.

“Osiem gór” to zupełnie inne spojrzenie na włoską emocjonalność. Ta męska prezentowana przez Cognettiego różni się od machania rękami, rzucania słowami, bycia bardzo ekspresyjnym. Wiele dzieje się tu pomiędzy. W ciszy, poza rozmowami, w porozumieniu dusz, choć nadal jest w drugim człowieku wiele do odkrycia.

BKR dobrze spędziło czas z Brunem i Pietrem w ich górach. Chłonęło atmosferę niezwykłego miejsca i z uwagą śledziło losy tak różnych od siebie przyjaciół. To była dobra, choć smutna i nostalgiczna podróż. Językowo urzekająca, fabularnie czuła.